

Marek A. Cichocki: „Czerwone tarcze” i polska podmiotowość

Iwaszkiewicz czuł się podobno udęczony swoją jałową pracą dyplomaty w polskiej placówce w Kopenhadze w latach trzydziestych. Polskiej literaturze wyszło to na dobre. Niejako z potrzeby uwolnienia się od tej beznadziei pisze bowiem wtedy historyczną powieść o Henryku Sandomierskim, młodszym, czwartym synu Bolesława Krzywoustego i Salomei z Bergu – pisał Marek A. Cichocki w tekście, który przypominamy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Iwaszkiewicz. Meandry polskości”.

Dzieło Kadłubka zdecydowanie dobrze jest czytać w towarzystwie dwóch znakomitych powieści powstałych w odstępie zaledwie kilku lat, choć trzeba przyznać, że dla historii Polski akurat te kilka lat, powiedzmy między 1933 a 1943 rokiem, to przecież cała wielka i tragiczna epoka. Mam tutaj na myśli *Czerwone tarcze* Iwaszkiewicza i *Srebrne orły* Parnickiego. Zaraz postaram się wyjaśnić, a może raczej przekonać, dlaczego właśnie teraz warto przerwać na chwilę analizę tekstu samej *Kroniki* Kadłubka, by zwrócić uwagę na te dwie powieści, które pozwalają nam zakosztować politycznej historii Polski Piastów dwóch pierwszych wieków naszej państwowości. Iwaszkiewicz czuł się podobno udęczony swoją jałową pracą dyplomaty w polskiej placówce w Kopenhadze w latach trzydziestych. Polskiej literaturze wyszło to na dobre. Niejako z potrzeby uwolnienia się od tej beznadziei pisze bowiem wtedy historyczną powieść o Henryku Sandomierskim, młodszym, czwartym synu Bolesława Krzywoustego i Salomei z Bergu. W takich okolicznościach powstaje jedna z najciekawszych w mojej ocenie powieści o Piastach, która rzuca światło na geopolityczny oraz ideowy kontekst, w którym powstawała

Kronika Kadłubka. Jest to przede wszystkim kontekst nieudanej wyprawy niemieckiego króla Konrada III Hohenstaufa w 1146 roku na Polskę, a później wskrzeszenia potęgi niemieckiego cesarstwa przez Fryderyka Barbarosę. Powieść dzieje się w czasach, które Mistrz Wincenty już sam widział lub znał z opowieści naocznych świadków. Kiedy bowiem Henryk Sandomierski ginie w haniebnych okolicznościach bezsensownej wyprawy swych starszych braci na niewiernych Getów w 1166 roku, Wincenty może być już kilkunastoletnim młodzieńcem.

Ale nie o historię tutaj przecież chodzi, jak napisze Iwaszkiewicz o swojej książce w jednym z listów do żony, ale o politykę. O wielką politykę, o miejsce Polski w średniowiecznej Europie, o odwieczny problem, aż po nasze współczesne czasy, gdzie ta Polska w Europie się znajduje i jakie miejsce jest w stanie dla siebie wywalczyć. Już wcześniej była o tym mowa, przy okazji analizy pierwszej księgi *Kroniki*, kiedy między innymi stwierdziliśmy, że wszystkie te polityczne mity o powstaniu Polski Piastów, które opracowuje Wincenty z godną podziwu pomysłowością, znajdują się w bezpośrednim związku i konkurencji do cesarskiego, niemieckiego mitu *translatio imperii*. Jest więc w tych mitach Wincentego wyraźnie widoczna próba wybicia się piastowskiej, młodej Polski na podmiotowość. Jest to również obecne w „traktacie o zdradzie”, do którego dojdziemy później, gdzie Wincenty używa języka rzymskiego republikanizmu do opisanja wspólnoty Polaków w kategoriach polityczno-publicznych. Jednocześnie przecież mówimy tutaj o okresie dramatycznego wewnętrznego podziału państwa piastowskiego pomiędzy synów Krzywoustego i walk między nimi, a więc o podmiotowości słabej, bez wyraźnej politycznej formy. Henryk Iwaszkiewicz marzy o przywróceniu politycznej podmiotowości, o nadaniu żywej politycznej substancji Polaków – o istnieniu której możemy przecież przeczytać na wielu stronach *Kroniki* Wincentego – silnej i zdecydowanej formy.

*Henryk Iwaszkiewicza marzy o
przywróceniu politycznej
podmiotowości, o nadaniu żywej
politycznej substancji
Polaków silnej i zdecydowanej
formy*

Jest to oczywiście
forma

jedności, symbolizowana przez ową koronę wielkich ojców, jak sam Henryk nazywać będzie swych wielkich przodków, politycznych gigantów – Bolesława Chrobrego i Bolesława Szczodrego, którzy potrafili uczynić Polskę królestwem w Europie. Zważywszy na wszystkie geopolityczne okoliczności w ówczesnym średniowiecznym świecie było to faktyczne wybicie się na podmiotowość (wrócimy za chwilę do tego przy okazji *Srebrnych Orlów*), które jednak wraz z wygnaniem Szczodrego zostało na długo zaprzepaszczane. Powstanie królestwa Piastów było więc wydarzeniem gwałtownym i spektakularnym, jak wybuch supernowej w naszej części Europy, ale też szybko ten nagły rozbłysk politycznej formy zanika w powracającym chaosie wewnętrznych konfliktów oraz zależności od zewnętrznych potęg. Pomimo to wyznacza jednak już pewien typ polskiego myślenia o politycznej formie, o koronie, o królestwie, z której to drogi Polacy nigdy później nie zejną. Henryk – tak jak opisuje go Iwaszkiewicz, bo właściwie o prawdziwym Henryku wiemy przecież niewiele, poza tym, że otaczała go aura i chwała rycerza krzyżowca, księcia polskiego, który wziął udział w drugiej wyprawie lewentyńskiej do Ziemi Świętej i sprowadził do Polski joannitów – przewyższa zdolnością wnikliwego postrzegania politycznych uwarunkowań ówczesnej Polski w Europie wszystkich swych braci: i najstarszego, gnuśnego Władysława Wygnańca, który wciąż żywił nadzieję, że to cesarz pozwoli mu odzyskać utracone władztwo nad Krakowem, i ociężałego intelektualnie,

prowinjonalnego Bolesława Kędzierzawego, strachliwego i nadmiernie ostrożnego Mieszka Starego, wreszcie chodzącego nazbyt twardo po ziemi, prostego i praktycznego Kazimierza Sprawiedliwego.

Przebywając w Cesarstwie Niemieckim, gdzie Iwaszkiewicz umieszcza go jako zakładnika gwarantującego pokój między cesarzem a panującym w Krakowie jako senior Bolesławem Kędzierzawym, Henryk odbywa dwie wielce pouczające dla siebie, a jednocześnie ciekawe dla czytelników powieści rozmowy o sytuacji Polski, naturze polityki i przyszłości chrześcijańskiego świata. Pierwsza ma miejsce w ogrodach benedyktyńskiego klasztoru Zwiefalten w Szwabii z Agnieszką Babenberg, księżniczką, cesarską wnuczką i żoną owego nieszczęsnego Władysława Wygnańca, najstarszego syna Krzywoustego, który po konflikcie z potężnym Piotrem Włostowicem utraci władzę i będzie musiał uchodzić z Polski do Niemiec. Agnieszka, kobieta o ogromnych politycznych ambicjach, którą Wincenty w swojej *Kronice* będzie nazywać „tygrysią” i przypisywać najbardziej niebezpieczne cechy charakteru, w rozmowie z Henrykiem wprost daje do zrozumienia, że ponowne zjednoczenie Polski jako królestwa leży w interesie cesarstwa, które potrzebuje silnego i związanego z nim sojusznika na wschodzie. Przywrócenie władzy w Polsce dla jej męża jest jedynie środkiem do tego celu i można je przecież przeprowadzić różnymi drogami. Chodzi głównie o to, by pod patronatem i opieką cesarza ponownie ustanowić w Polsce jednolity i silny porządek, żeby cesarz mógł się tam komunikować z jednym, silnym władcą, który w ramach chrześcijańskiej, feudalnej Europy będzie mu służyć pomocą w sprawowaniu jego najwyższych, powszechnych rządów nad całym chrześcijańskim światem. Henryk ma wątpliwości – wydaje mu się, że takie nadanie królestwa z góry przez cesarza całkowicie pomija fakt, że Polska po śmierci Bolesława Krzywoustego jest już zupełnie inna niż, powiedzmy, sto pięćdziesiąt lat wcześniej, kiedy Chrobry przyjmował ów legendarny diadem z rąk Ottona III w Gnieźnie. Obecnie Polska, nawet jeśli po śmierci Krzywoustego rozbita na dzielnice, nawet jeśli pozbawiona tej jedności, której

cesarz by sobie dla siebie i swego pożytku życzył, stanowi bogatą, różnorodną, żywą i dalece rozwiniętą, posiadającą własną świadomość polityczną materię, czego faktycznym dowodem dla nas są owe karty *Kroniki Wincentego*.

*Polska, nawet rozbita na
dzielnice, nawet pozbawiona tej
jedności, której cesarz by sobie
dla siebie i swego pożytku życzył,
stanowi bogatą, różnorodną,
żywą i dalece rozwiniętą*

Dlatego nowa forma
jedności, odrodzone
królestwo, może się
wyłonić z samego
wnętrza tej politycznej
materii tylko
samodzielnym
wysiłkiem, a nie z
obcego nadania.

Henryk powie do niemieckiej księżniczki, żony swojego najstarszego brata, ale przede wszystkim cesarskiej wnuczki, następujące słowa: „Wydaje mi się rzecz jedna, że zmieniają się czasy i rzeka nie może płynąć ku źródłom. Zdaje mi się, że jesteśmy właśnie na prądzie takiej rzeki. Igra ona z nami, wysiłki nasze stają się bezpłodne. Musi być inna Polska, jak inne staje się cesarstwo. Nie udało ci się, siostrzo, twoje przedsięwzięcie, nie udało, bo co innego jest w powietrzu. Wszebor, Wojśław, Świętopelk, Włostowic, no co wszyscy... oni też chcą czegoś”. Ta uwaga znaczy tyle, że Polska czasów Henryka, ale też czasów Wincentego, żyła już swoim własnym, niezależnym politycznym życiem, niezależnym nawet od woli potężnego niemieckiego cesarza. Ale jedna opowieść Agnieszki z rozmowy bardzo Henryka zaintrygowała. Była to historia o tym, że jakoby w dniu jej ślubu z Władysławem w Krakowie, jego ojciec, Bolesław Krzywousty, miał zaprowadzić poślubioną parę do pewnej oddalonej, ciemnej komnaty wawelskiego zamku, aby pokazać im przechowywaną tam w środku małej kapliczki, leżącą na aksamitnej poduszce koronę. Na to wspomnienie Agnieszki o przechowywanej przez Krzywoustego koronie Bolesława Śmiałego „Henryk poczuł, jak mu dreszcz przeszedł po plecach. Sakralne znaczenie insygnium królewskiego, złotej obręczy, pełne

treści mistycznej, sięgającej wstecz, do nieznanych i niezrozumiałych im samym tajemnic magii pomazańczej”. Jego ciekawość sięgnęła jednak zenitu, kiedy usłyszał, iż przechowywana na Wawelu korona była jedynie repliką korony Śmiałego, którą ten miał zabrać ze sobą, uchodząc na Węgry po zabiciu św. Stanisława.

Ta wizja polskiej korony już Henryka nie opuści. Wyrusza pospiesznie za Zwiefalten, aby dotrzeć do klasztoru Benedyktynów w Ossiach, w Karyntii, gdzie podobno ostatecznie lata swego życia miał spędzić Bolesław Śmiały, szukając pokuty. W tym także miejscu miał zostać pochowany i chociaż ten fakt do dzisiaj nie znajduje swego ostatecznego potwierdzenia, jego domniemany grób możemy oglądać tam nadal. Został on nawet w ostatnich latach pięknie odrestaurowany i przyciąga uwagę turystów i pielgrzymów. Kiedy w powieści Iwaszkiewicza Henryk dociera do Ossiach, grób króla jest tylko zatartym pagóreczkiem pod kościelnym murem, „trawa pokładzista na nim i parę listków przez wiatr zerwanych”. W nocy Henryk rozkopuje grób swego dziada i odnajduje tam resztki korony – „Obręcz tylko złota, podstawa korony zapewne; nosiła ślady gwałtownych razów, była nadłamana, a dookoła tej obręczy czerniały, jak oczodoły Szczodrego, puste miejsca po wydartych drogocennych kamieniach”.

Druga kluczowa dla Henryka rozmowa ma miejsce po jego powrocie z Ossiach. Niemiecki król Konrad III Hohenstauf dogorywa w Bambergu złożony śmiertelną chorobą po nieudanej drugiej krucjacie do Ziemi Świętej. Wiadomo już, że to nie jego syn będzie następcą tronu, ale młody, energiczny, budzący nadzieje na odnowienie cesarstwa Fryderyk, bratanek Konrada, zwany Barbarossą. Spotkanie Henryka z nim, spotkanie dwóch młodych ludzi, jest zapowiedzią pojawienia się w nieodległej przyszłości nowego, europejskiego porządku. Fryderyk roztacza przed Piastem wizję zjednoczonej przez cesarstwo chrześcijańskiej Europy, którą pragnie z pomocą swych

sojuszników urzeczywistnić. „Będzie jeden pasterz i jedna owczarnia” – to zdanie ciągle powraca w rozmowie na opisanie wielkiego zadania jedności, które przyszedł cesarz widzi jako swoją szczególną misję. „Stworzyć coś można wówczas, gdy się czuje jak jeden – powiedział Złotobrody – nie można mnożyć się w sobie i dążyć, jakbyśmy z jednego miasta chcieli wyjechać wszystkimi bramami naraz. Cel musi być jeden, bo żywot jest jeden, Bóg jest jeden i prawo jedno”. Chodzi więc Barbarossie o jedność opartą na jednym prawie, dla którego władza cesarza stanowi najwyższą rękojmię – o imperium. Tylko narzucając taką powszechną i ostateczną formę, można „coś stworzyć”, tylko wtedy pojawia się wyzwolenicza siła, zdolna wyrwać świat z „niemocy bez kształtu”.

Pełna rozmachu, natchniona wizja Barbarossy robi na Henryku ogromne wrażenie, ale od razu rodzi w nim pytanie, gdzie w tym uniwersalnym porządku jedności jest miejsce dla podmiotowości jego własnego państwa, dla Piastów i ich nadłamanej korony pozbawionej drogocennych kamieni? Gdyby jednak chcieć tę koronę wskrzesić, sprawić, by odzyskała swój blask i swoją siłę, to czy nie trzeba byłoby także podążać własnymi ścieżkami, iść podług własnej woli i być swoim pasterzem dla swojej owczarni? Czy chrześcijańska Europa albo jakikolwiek w ogóle europejski porządek może być tworzony przez jedną tylko, wyzwolenczą siłę, która działa odgórnie podług jednego żelaznego prawa, czy raczej każdy musi podążać własną drogą, szukając własnego rozumienia owej jedności? Dlatego słysząc Barbarossę mówiącego o jednym prawie, jednym pasterzu i jednej owczarni, „Henryk może chciał powiedzieć «jedna miłość», może «jedna wolność». Fryderyk mówił, że wszystko, co rozdrobnione, sproszkowane, słabe i odłogiem, musi się zjednoczyć, scałkować, powstawać. A Henryk myślał, że wszystko, co żyje, musi zapuścić korzenie, rozwinąć liście, wydać kwiaty i owoce”. W tej rozmowie z przyszłym cesarzem, twórcą Świętego Cesarstwa Rzymskiego, Henryk uświadamia sobie, z początku jeszcze mgliście, różnicę nie do pokonania, która dzieli dążenie Piastów do podmiotowości i korony od

uniwersalistycznej wizji Barbarossy. Różnica ta po latach sprawi, że kiedy cesarz najedzie Piastów, by ukarać ich za wygnanie najstarszego brata Władysława, męża Agnieszki Babenberg, i zaproponuje Henrykowi koronę Polski, mówiąc mu: „Ty jesteś taki, jakbyś się między nami urodził. I poza wszystkim – ty wiesz, czego ja chcę. I możesz mi w tym pomóc... Jesteś dzielny, jesteś rozumny, jesteś pewny – a poza tym ja cię znam, ty jesteś nasz człowiek”, to tak właśnie sformułowaną propozycję Henryk odrzuci, mówiąc: „Nie, ja nie będę twoją owcą, cesarzu”.

Iwaszkiewicz przyznaje: nie o historię tu chodziło, ale o politykę

Henrykowi nie udaje się zbudować samemu nowej politycznej jedności. Ginie bez sensu, w zasadzce, podczas wyprawy

swych braci na Getów, gdzieś w bagnistych lasach Północy – odwieczny polski los. Marzenie o koronie odsuwa się przynajmniej na kolejne sto kilkadziesiąt lat. Dla Iwaszkiewicza napisanie powieści miało jednak bardzo ważne osobiste znaczenie. Z końcem lat dwudziestych rozpoczyna się bowiem jego własna przygoda z ideą wielkich Niemiec za sprawą kontaktów z kręgiem wokół Stefana George’a i jego ideą giblińskiej Europy oraz z konserwatywną Unią Intelktualną Karla von Rohana. Unia miała także swoją sekcję w Polsce, do której należeli między innymi Tadeusz Zieliński i Oskar Halecki. Iwaszkiewicz gości Rohana w Stawisku, jeździ kilkakrotnie na zjazdy Unii do Austrii i Niemiec, z których spotkanie w Heidelbergu wywiera na nim najgłębsze wrażenie. Trwało to kilka lat, nie bez wsparcia tak zwanych czynników rządowych, jest to bowiem także moment, kiedy Warszawa będzie poszukiwać kontaktów z rosnącymi w siłę nacjonalistami i konserwatystami w Niemczech. Coraz bardziej jednak fascynacja mija i Iwaszkiewicz widzi, że ta urzekająca idea europejskiego imperium budowanego na dominacji niemieckiej kultury i nawiązującego do czasów niemieckich cesarzy, Ottonów

i Fryderyków, jest tylko zasłoną skrywającą dążenie Niemiec do nowej wojny i nowego porządku w Europie. Książka napisana w Kopenhadze o Henryku jest próbą rozrachunku z tamtymi złudzeniami i zachwytem nad wielką giblińską Europą, nad politycznym urzeczywistnieniem biblijnej idei: „Będzie jeden pasterz i jedna owczarnia”. Ten rozrachunek był konieczny, bo, jak sam Iwaszkiewicz przyznaje, nie o historię tu chodziło, ale o politykę.

Tekst pochodzi z książki „Północ i Południe” Marka Cichockiego, wydanej przez Teologię Polityczną.